

MAGAZYN I PRACOWNIA KONFEKCYI DAMSKICH LEONA GRABOWSKIEGO



w Krakowie, Plac Maryacki l. 9 róg Rynku głównego

(WŁAŚCICIEL FIRMY GABRYEL GRABOWSKI)

poleca SUKNIE fracuskie, KOSTYUMY angielskie, ŻAKIETY, BLUZKI, HALKI, SPODNICE,

Kostiumy płócienne i Boa, Materyały, Jedwabie i konfekcyę żałobną.

Własna pracownia.

Wykończenie zamówionych sukien szybkie i artystyczne, według żurnali angielskich i francuskich.



WIEDENSKI BANK ZWIĄZKOWY - FILIA W KRAKOWIE

Kapitał akcyjny 130 milionów koron.

Kraków, Rynek główny, Linia A-B 44.

Fundusze rezerwowe 39 milionów koron.

Przyjmuje wkładki w rachunku bieżącym i na książeczki wkładkowe.

Podatek rentowy opłaca bank z własnych funduszy. Kupno i sprzedaż papierów wartościowych, walut i dewiz. Udziela pożyczek wekslowych i na zastaw papierów. Przyjmuje walory w przechowanie. Wypłaca kupony i wylosowane efekta. Przyjmuje wszelkie zlecenia giełdowe.

Zakład dentystyczny Dra Fruchtmanna

wykonuje: plomby złote, srebrne i porcelanowe.
Wymywanie zębów bez bólu.

Dział techniczno-dentystyczny pod osobistym kierownictwem Władysława Goldbergera byłego długoletniego asystenta w pierwszorzędnym instytucjach berlińskich, wykonuje zęby i szczęki w złocie i kauczuku, amerykańskie korony i mostki. — P. T. Pacjentów z prowincyi załatwia się w najkrótszym czasie.

Lwów, ul. Sykstuska 15

II. piętro.

Nadzwyczajne przygody reportera Józefa Rouletabille.

ZAPACH DAMY W CZERNI

napisał Gaston Leroux.

19

(Ciąg dalszy)

Po słowach tych Bernier skierował się do drzwi i pokazując nam swe ręce, rzekł:

— Muszę wymyć się z tej złodziejskiej juchy.

Rouletabille zatrzymał go.

— A co mówił pan Darzac i jakie jest jego zdanie?

— Powtarzał tylko: „To co zrobi pani, będzie dobre. Trzeba jej słuchać”. Kamizelka jego była rozerwana i na szyi miał lekką ranę, ale nie zważał na to, gdyż intrygowała go jedna tylko rzecz, w jaki sposób ten opryszek mógł się zakraść do pokoju. Pierwsze jego słowa o tem wyrażały zdziwienie: „Lecz gdy ja wszedłem do pokoju, nikogo w nim nie było, a zaraz zamknąłem drzwi na zasówkę”.

— Gdzie to mówił?

— W moim mieszkaniu wobec żony mej.

— A zwłoki? Gdzie były?

— W pokoju pana Darzaca.

— I co postanowił, by się ich pozbyć?

— Nie wiem nic, lecz powziął jakieś postanowienie, gdyż pani Darzac powiedziała mi: „Poproszę was o ostatnią usługę, pójście po bryczkę angielską i zaprzęgnięcie do niej Toby. Jeżeli możebne, proszę nie budzić Waltera. Jeżeliby jednak obudził się i zażądał wyjaśnień, powiedzcie mu, jak również i Mattoniemu, który jest na straży: „To dla pana Darzaca, który o godzinie czwartej musi być w Castelar. Jeżeli spotkacie pana Sainclaira nie mówcie mu nic, ani nie czyńcie!” Ach, proszę panów, pani nie pozwoliła mi do tej pory wyjść, dopóki światło w oknach pańskich nie zostało zgaszzone.

Gdy Bernier skończył swe opowiadanie, Rouletabille podziękował mu szczerze za jego oddanie się Darzacom, zalecił mu jak największą dyskrecję, prosił o przebaczenie za swą gwałtowność i nakazał zachować najgłębsze milczenie wobec pani Darzac o tej rozmowie. Bernier przed odejściem chciał jeszcze uściśnić go za rękę, lecz Rouletabille cofnął się:

— Nie! Bernier, jesteście jeszcze we krwi...

Bernier pożegnał nas i wrócił do Damy w czerni.

— I cóż! — rzekłem, gdyśmy zostali sami. — Larsan już nie żyje?...

— Tak — odpowiedział — *boję się tego.*

— Boisz się tego? Dlaczego?

— *Gdyż śmierć Larsana, który wyszedł martwy, nie wchodząc ani żywym ani umartym, przestrasza mnie bardziej, niż jego życie.*

XIII.

Istotnie był zupełnie przerażony. Sam się bałem. Nigdy jeszcze nie widziałem go tak niespokojnym. Chodził nerwowo po pokoju, zatrzymując się często przed lustrem i przyglądał się sobie, poczem tarł

ręką czoło. Zdawało mi się, iż stara się nie myśleć. Podeszedł do okna i przechylony na zewnątrz wsłuchiwał się w noc, czy nie przyniesie mu ona odgłosu turkotu kół i kopyt Toby.

Fale zmniejszały się i morze uspokoiło się zupełnie... Naraz biała smuga zarysowała się na czarnych falach na wschodzie. Była to jutrzienka. I prawie natychmiast z nocy począł wylaniać się cały fort błady i siny jak człowiek, który zamiast spać, czuwał.

— Rouletabille — zapytałem niepewnie — spotkanie twoje z matką było bardzo krótkie. Jakże w milczeniu rozstał się. Chciałbym wiedzieć, czy ci mówiła o „wypadku z rewolwerem na stoliku nocnym”.

— Nie! — odpowiedział mi, nie odwracając się.

— Nic ci o tem nie wspominała?

— Nic!

— I nie pytałeś się, co znaczył ten strzał i ten krzyk?

— Jesteś ciekawy, mój drogi!... Jesteś ciekawszy odemnie. O nic się jej nie pytałem!

— I przysięgałeś, że nic nie będziesz widział ani słyszał, chociaż ci nie mówiła, z powodu czego nastąpił ten strzał?

— Możesz mi chyba wierzyć... Szanuję tajemnice Damy w czerni. Dostyc mi było, gdy mi powiedziała: *Możemy się rozstać, gdyż nic już nas nie rozdziela!*

— I ona powiedziała te słowa: nic już nas nie rozdziela?

— Tak... a na rękach miała plamy krwi.

Zamilczeliśmy. Stałem teraz przy oknie koło niego. Nagle rękę swoją wsparł na mnie i wskazał mi małą lampkę, świecącą się jeszcze przed drzwiami prowadzącymi gabinetu starego Boba w Wieży Karola Zuchwałego.

— Oto jutrzienka! — rzekł Rouletabille, a stary Bob pracuje jeszcze. Jest on istotnie odważny! A może zasłabliłbyś do niego? Zmieni to kierunek naszych myśli, wyrwie z tego koła, które mnie więzi, dusi, wyczerpuje.

I westchnął głęboko.

— Czyż Darzac — szepnął jakby do siebie — nigdy nie powróci?

W minutę potem przechodziliśmy przez dziedziniec i wchodziliśmy do ośmiokątnej sali. Była pusta! Lampa świeciła się na stole, lecz starego Boba nie było.

Rouletabille zawołał zdziwiony:

— Oh! oh!

Wziął lampę ze stołu i zaczął rozglądać się dookoła. Nic nie było zmienione, wszystko znajdowało się w porządku. Obejrzałem okna i próbowałem krat, które ani nie digneły pod moim naciskiem.

— Co robisz? odezwał się Rouletabille. Zanim zaczniemy myśleć, czy nie wyszedł przez okno, trzeba przekonać się, czy nie wyszedł przez drzwi.

Postawił lampę na podłodze i rozpoczął badanie śladów stóp.

— Idź do Berniera i zapytaj go, czy stary Bob już wrócił, wybadaj także Mattoniego i ojca Jakóba przy wjazdowej bramie. Idź prędzej.

W pięć minut potem byłem z powrotem. Nie widziano nigdzie starego Boba!.. Nigdzie nie przechodził!

Rouletabille ciągle był jeszcze pochylony nad podłogą. Rzekł mi:

— Pozostawił umyślnie zaświeconą lampę, by wzbudzić mniemanie, że jeszcze pracuje.

A potem zamyślony dodał:

— Niema śladów żadnej walki, a na podłodze widzę tylko kroki Artura Rancie'a i Roberta Darzaca, którzy ukryli się tutaj podczas burzy i przynieśli z sobą na podeszwach trochę wilgotnej ziemi z dziedzińca. Nigdzie nie znajduję śladów Boba. Przyszedł on tutaj przed burzą, a wyszedł zapewne podczas burzy, lecz w każdym razie już nie powrócił.

Poczem Rouletabille podniósł się, postawił lampę na stole i zaczął przyglądać się czasce, potem wziął ją w ręce i oglądał uważnie ze wszystkich stron.

Nagle zjawiała mi się myśl. Nie mówiąc ani słowa wybiegłem szybko na dziedziniec do studni. Stwierdziłem, że jest szczelnie zakryta. Gdyby ktośkolwiek uciekał przez studnię, lub wpadł do niej, pokrywa byłaby odsunięta. Wróciłem bardzo niespokojny.

— Rouletabille! Nie pozostaje nic innego, jak tylko to, że stary Bob poszedł tą samą drogą, co i worek.

Powtórzyłem to zdanie, lecz on nie słuchał mnie, zajęty pracą, której nie mogłem pojąć znaczenia. Jak w chwili tak tragicznej, gdyśmy oczekiwali powrotu Darzaca, gdy w starej wieży Dama w czerni obmywała jak lady Macbeth ręce swe z krwi, jak Rouletabille mógł bawić się rysowaniem przy pomocy linii i trójkąta? Siedział w fotelu starego Boba, przed sobą trzymał deskę rysunkową Roberta Darzaca i najspokojniej, najobojętniej rysował plan.

Na arkuszu papieru nakreślił cyrklem koło, które miało przedstawiać wieżę Karola Zuchwałego, poczem maczając pędzelek w czerwonej farbie zamalował równo całą powierzchnię; czynił to z wielką uwagą, bo wszędzie był jednakowy odcień. Mówiłem do niego znowu, lecz on milczał, wpatrując się tylko w rysunek; siedział nieporuszony, Naraz usta skrzywiły mu się boleśnie, a z piersi wyrwał mu się krzyk przerażenia. Nie poznawałem go, tak twarz mu się zmieniła:

— Sainclair! Sainclair! — zawołał — Patrz na ten czerwony kolor!...

Nachyliłem się nad rysunkiem, przestraszony jego głosem, lecz nic nie zobaczyłem tam szczególnego.

— Czerwony kolor! czerwony kolor!... jęczał, jakby patrzył na jakie wstrętne widowisko.

Nie mogłem powstrzymać się od zapytania:

— Lecz cóż on ma?...

— Jakto?... cóż on ma?... Czyż ty nie widzisz, że jest to krew!

Nie! nie widziałem tego, gdyż byłem przekonany, że to nie krew. Było to najzwyklejsze czerwone malowidło. Nie chciałem jednak sprzeciwiać się Rouletabille'owi i udałem, że zainteresowałem się tą myślą.

— Krew, ale czyja? zapytałem.. czy wiesz czyja?... krew Larsana...

— Oh, oh! Krew Larsana!... Kto zna krew Larsana?... Kto widział jej kolor? By poznać kolor